

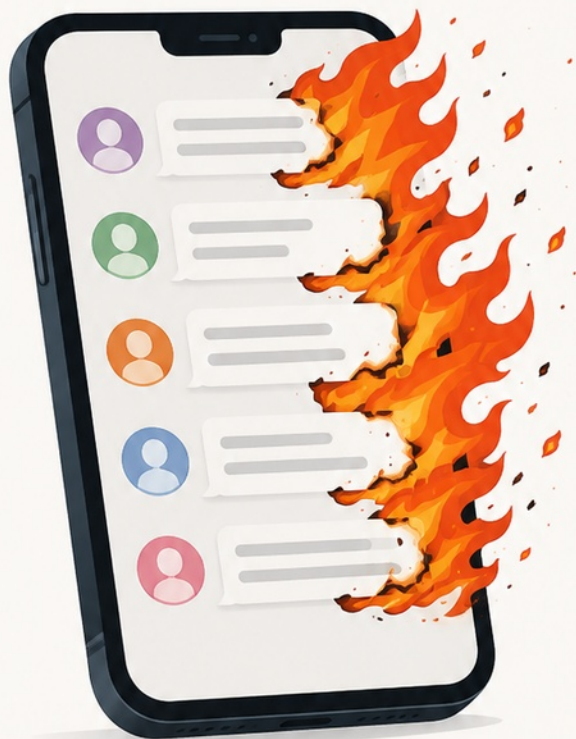
Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Rodzinny czat znowu płonie

Jak przeżyć grupę na WhatsAppie
bez opuszczania rodziny



Mamy problem. Ale spokojnie. Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.

SPIS TREŚCI

INTRO	1
Rozdział 1 - To tylko wiadomość. Dlaczego więc czujesz, jakby ktoś wszedł ci do salonu?	8
Rozdział 2 - Grupa nie ma tonu głosu, więc twój mózg chętnie go wymyśli	16
Rozdział 3 - Na grupie nikt nie rozmawia tylko z tobą	26
Rozdział 4 - Nie wszystko trzeba naprawiać. Zwłaszcza całą rodzinę przed kolacją	36
Rozdział 5 - Powiadomienia nie są dzwonkiem do drzwi....	46
Rozdział 6 - Poczucie winy pisze szybciej niż ty	57
Rozdział 7 - Łańcuszek z błogosławieństwem też może poczekać	69
Rozdział 8 - Polityka przy stole jest trudna. Na WhatsAppie dostaje jeszcze dopalacz	80
Rozdział 9 - Nie odpowiadaj wszystkim. Odpowiadaj temu, co naprawdę wymaga odpowiedzi.....	92
Rozdział 10 - Krótka odpowiedź jest pełnoprawną odpowiedzią	105
Rozdział 11 - Ustal własne godziny otwarcia	117
Rozdział 12 - Zamiast wielkiej rozmowy wprowadź trzy małe zasady	129
Rozdział 13 - Kiedy ktoś próbuje zrobić z grupy salę przesłuchań	142
Rozdział 14 - Procedura gaszenia pożaru, zanim ktoś opuści grupę	154

Rozdział 15 - A potem i tak odpiszesz za szybko	167
Rozdział 16 - Co zrobić, gdy rodzina nie współpracuje z twoim genialnym planem	179
Rozdział 17 - Kiedy jedna osoba naciska wszystkie twoje guziki	192
Rozdział 18 - Zbuduj system, który działa również w święta	205
Rozdział 19 - Jak zauważyć, że znowu mieszkasz na WhatsAppie	218
Rozdział 20 - Rodzina zostaje. Telefon może czasem zamilknąć.....	231

INTRO

Telefon leży spokojnie na stole. Przez chwilę nawet wygląda niewinnie. Potem ekran rozświecła się pierwszy raz. „Ciocia Ela wysłała zdjęcie”. Drugi raz. „Wujek Marek: ”. Trzeci. „Mama: Rafał, widziałeś?”. Czwarty. „Kuzynka Ania odpowiedziała na wiadomość”. Piąty, szósty, siódmy. Po dwóch minutach masz trzydzieści osiem nowych wiadomości, film z psem przebranym za policjanta, zdjęcie czyjegoś obiadu, życzenia imieninowe dla osoby, której imieniny były wczoraj, oraz rozwijający się konflikt dotyczący tego, kto ma przywieźć sałatkę na sobotnie urodziny.

Rodzina właśnie uruchomiła centrum dowodzenia.

Najgorsze jest to, że wszystko zaczęło się od niewinnego pytania: „O której się spotykamy?”. W normalnym świecie odpowiedź brzmiałaby: „O 16”. Na rodzinnym WhatsAppie pytanie to może uruchomić dwugodzinną debatę obejmującą korki, pogodę, to, że ostatnio wszyscy się spóźnili, wspomnienie komunii z 2007 roku oraz nagłą pretensję do Pawła, że „on nigdy nic nie odpisuje”.

Paweł od czterdziestu minut siedzi cicho i obserwuje sytuację.

Paweł wie, co robi.

Rodzinny czat jest szczególnym miejscem. Łączy ludzi, którzy się znają, lubią, kochają, tolerują albo przynajmniej zostali wpisani do tego samego drzewa genealogicznego. Na żywo część z tych osób widuje się trzy razy w roku. W telefonie mogą kontaktować się codziennie od 6:43 rano, kiedy ktoś uzna, że grupa potrzebuje obrazka z kawą i napisem „Miłego wtorku”.

Technologia miała ułatwić rodzinom kontakt. I faktycznie ułatwiła. Tak skutecznie, że teraz można pokłócić się z trzema osobami jednocześnie bez wychodzenia z łóżka.

Problem nie polega jednak na tym, że rodzina pisze. Ani nawet na tym, że pisze dużo. Problem zaczyna się wtedy, gdy grupa przestaje być narzędziem do wymiany informacji, a zaczyna przypominać mieszkanie, do którego każdy członek rodziny ma klucz i może wejść o dowolnej porze, żeby powiedzieć ci coś przez megafon.

„Czemu nie odpisałeś?”

„Widziałeś zdjęcia?”

„Wszyscy już potwierdzili.”

„Ty nic nie napisałeś.”

„Halo?”

To ostatnie „Halo?” ma szczególną moc. Jest cyfrowym odpowiednikiem pukania do drzwi łazienki trzy sekundy po tym, jak do niej wszedłeś.

Rodzinne grupy potrafią również wydobyć z człowieka niezwykłą zdolność interpretacji znaków. Ktoś odpowiada „ok” zamiast „super” i już można podejrzewać ochłodzenie stosunków. Babcia daje kciuk zamiast serduszka. Czy coś się stało? Kuzyn przeczytał wiadomość, ale nie odpisał. Czy jest obrażony? Wujek napisał „jak chcecie”, co w języku rodzinnym może oznaczać zarówno „naprawdę jest mi wszystko jedno”, jak i „zapamiętam tę decyzję do końca życia”.

Brak tonu głosu powoduje, że mózg chętnie dopisuje własny.

Zwykle wybiera wersję najbardziej dramatyczną.

Do tego dochodzi jeszcze problem skali. Przy rozmowie z jedną osobą możesz odpowiedzieć jednej osobie. W grupie jedna wiadomość może uruchomić siedem reakcji, cztery pytania poboczne, dwa żarty, jedno nieporozumienie i zdjęcie rachunku, którego nikt nie prosił. Zanim zorientujesz się, co się wydarzyło, temat „kto kupi pieczywo?” zmienił się w dyskusję o tym, dlaczego młodzi nie dzwonią już tak często jak kiedyś.

Pieczywo nadal niekupione.

Naturalnym rozwiązaniem wydaje się więc opuszczenie grupy. Klik. „Opuść grupę”. Cisza. Wolność. Ptaki śpiewają. Telefon przestaje drżeć.

Niestety pięć minut później dzwoni mama.

„Dlaczego wyszedłeś z rodziny?”

Nie z czatu.

Z rodziny.

WhatsApp nie przewidział przycisku „chcę was kochać, tylko trochę ciszej”. A szkoda, bo prawdopodobnie byłby jednym z najczęściej używanych.

Ta książka nie będzie więc przekonywać cię, że musisz pokochać rodzinne grupy. Nie musisz. Nie będziemy również tworzyć dwunastopunktowego regulaminu komunikacji, który wyślesz rodzinie w PDF-ie, a następnie będziesz obserwować, jak wszyscy go ignorują. Rodzina nie jest działem compliance.

Chodzi o coś znacznie bardziej praktycznego: jak korzystać z grupy tak, żeby nie żyć pod jej dyktando.

Jak wyciszyć chaos bez wyciszania relacji. Jak nie odpowiadać natychmiast, nie uruchamiając jednocześnie rodzinnego śledztwa. Jak reagować na zaczepki, drobne

pretensje, wiadomości pasywno-agresywne i klasyczne „nic się nie stało”, po którym oczywiście wydarzyło się wszystko. Jak nie wdawać się w konflikt tylko dlatego, że ktoś napisał coś o 22:47, a ty akurat miałeś słabszy dzień i dostęp do klawiatury.

Bo najważniejsza zasada rodzinnych czatów brzmi bardzo prosto: nie każda wiadomość wymaga reakcji.

Nie każda opinia wymaga kontrargumentu.

Nie każde zdjęcie wymaga serduszka.

I naprawdę nie każda dyskusja potrzebuje twojego udziału.

To brzmi banalnie, dopóki nie pojawia się wiadomość: „No chyba każdy może powiedzieć, co myśli”. Wtedy nagle twój kciuk zaczyna pisać odpowiedź długości exposé premiera, mimo że pięć minut wcześniej chciałeś tylko sprawdzić godzinę spotkania.

W kolejnych rozdziałach rozłożymy ten rodzinny cyfrowy cyrk na części. Zobaczysz, dlaczego grupowe rozmowy tak łatwo eskalują, czemu niektóre osoby traktują brak odpowiedzi jak osobistą deklarację wojny, jak ustawić własne granice bez uroczystego przemówienia oraz jak korzystać z najprostszych funkcji WhatsAppa tak, żeby telefon przestał pełnić funkcję rodzinnego sygnalizatora alarmowego.

Będzie też o tym, kiedy odpowiedzieć, kiedy przeczekać, kiedy napisać prywatnie i kiedy najlepszą odpowiedzią jest absolutnie nic. Nauczysz się rozpoznawać moment, w którym dyskusja przestała dotyczyć sprawy, a zaczęła dotyczyć tego, kto komu coś powiedział osiem miesięcy temu przy grillu.

To ważny moment.

Zwykle pojawia się tuż przed katastrofą.

Nie chodzi o to, żeby stać się chłodnym, zdystansowanym człowiekiem, który rodzinę traktuje jak mailing reklamowy. Chodzi o odzyskanie wyboru. Chcesz odpisać — odpisujesz. Nie masz czasu — wracasz później. Ktoś wrzucił pięćdziesiąte zdjęcie kota — możesz je obejrzeć albo nie. Kot sobie poradzi. Prawdopodobnie nawet nie wie, że trafił na grupę.

Rodzina także sobie poradzi, jeśli nie odpowiesz w ciągu czterdziestu sekund.

Nawet jeśli przez pierwsze pięć minut będzie twierdziła inaczej.

Rodzinny czat nie musi przestać istnieć. Nie musisz zmieniać numeru, wyrzucać telefonu do jeziora ani upozorować awarii internetu. Wystarczy nauczyć się kilku zasad, które oddzielają bycie w kontakcie od bycia stale dostępnym.

Można kochać rodzinę.

Można mieć WhatsAppa.

Można też czasem nie czytać stu siedemnastu wiadomości o tym, jaki sernik kupić.

To nie zdrada.

To higiena cyfrowa.

Rozdział 1 - To tylko wiadomość. Dlaczego więc czujesz, jakby ktoś wszedł ci do salonu?

Jest 8:12. Jeszcze nie zaczęłeś pracy, ledwo zdążyłeś zrobić kawę, a rodzinny czat już żyje pełnią życia. Najpierw pojawia się zdjęcie śniadania. Potem ktoś pyta, czy wszyscy pamiętają o sobocie. Ktoś inny odpowiada, że pamięta, po czym rozpoczyna się poboczna dyskusja o tym, czy sobota była ustalona na pewno, bo „ja mam zapisane co innego”. Po pięciu minutach grupa ma dwadzieścia siedem nowych wiadomości.

Ty masz jedną nową potrzebę.

Uciec.

Problem polega na tym, że rodzinny czat nie zachowuje się jak zwykła rozmowa. Normalna rozmowa ma początek, środek i koniec. Ktoś dzwoni, rozmawiacie dziesięć minut, odkładasz słuchawkę i wracasz do życia. Grupa na WhatsAppie nie odkłada słuchawki nigdy. Teoretycznie wszyscy milczą. Praktycznie w każdej chwili ktoś może wkleić zdjęcie starej komody i zapytać: „Ktoś chce?”.

Cyfrowa rozmowa nie zajmuje więc konkretnego fragmentu dnia. Ona istnieje w tle.

I właśnie dlatego potrafi tak męczyć.

Nie chodzi wyłącznie o liczbę wiadomości. Chodzi o poczucie, że w dowolnej chwili możesz zostać wyciągnięty z tego, co robisz, i wrzucony w rodzinny mikroświat, w którym nagle najważniejsze jest ustalenie, czy na niedzielny obiad lepiej zrobić rosół czy żurek.

Twój mózg nie jest szczególnie dobry w ignorowaniu sygnałów społecznych. Powiadomienie to nie tylko dźwięk. To informacja: ktoś czegoś chce, ktoś coś powiedział, może trzeba zareagować, może wydarzyło się coś ważnego. Nawet jeśli dziewięćdziesiąt procent wiadomości nie ma żadnego znaczenia dla twojego dnia, nie wiesz tego, dopóki nie spojrzysz.

I tak zaczyna się drobna pułapka.

Telefon wibruje.

Myślisz: „Tylko sprawdzę”.

Otwierasz.

Nic ważnego.

Wracasz do pracy.

Dwie minuty później telefon znowu wibruje.

„Tylko sprawdzę.”

Po godzinie nie wydarzyło się nic dramatycznego, ale twoja uwaga została pocięta na plasterki cieńsze niż ser na promocji.

To nie znaczy, że jesteś przewrażliwiony. Po prostu częste przerwania kosztują więcej, niż wyglądają. Każde oderwanie uwagi wymaga później powrotu do zadania. Czasem zajmuje to kilka sekund, czasem kilka minut, a czasem kończy się tym, że po sprawdzeniu WhatsAppa otwierasz jeszcze pogodę, wiadomości i sklep internetowy, bo skoro już jesteśmy w telefonie, to najwyraźniej rozpoczął się oficjalny blok administracyjny.

Miałeś odpisać cioci.

Kupiłeś filtr do dzbanka.

Tak działa internet.

Rodzinny czat ma jednak jeszcze jeden poziom trudności. W przeciwieństwie do większości powiadomień dotyczy ludzi, z którymi łączą cię emocje, historia i tysiące drobnych doświadczeń. Wiadomość od sklepu możesz zignorować. Wiadomość od banku możesz przeczytać później. Ale „Mama: widziałeś?” ma dziwnie większą siłę przebicia.

Bo w tle pojawia się obowiązek społeczny.

Nie zawsze wypowiedziany. Często wystarczy, że sam go sobie dopiszesz.

„Powinienem odpisać.”

„Głupio tak nie reagować.”

„Zaraz ktoś pomyśli, że mam ich gdzieś.”

„Skoro przeczytałem, to już wypada coś napisać.”

I nagle z komunikatora robi się mały etat.

Bez pensji.

Za to z bardzo nieregularnymi godzinami.

Dlaczego rodzinny czat wydaje się pilniejszy, niż jest

W grupowej rozmowie kilka rzeczy miesza się ze sobą. Po pierwsze, masz informację. Po drugie, relację. Po trzecie, oczekiwanie. Po czwarte, historię rodzinną.

Jedno proste „będziesz w sobotę?” może więc nie brzmieć w twojej głowie jak pytanie o sobotę. Może brzmieć: „Czy tym razem też wymyślisz coś ważniejszego od rodziny?”. Nikt tego nie napisał. Ale jeśli podobne rozmowy już się zdarzały, mózg bez problemu dopisze brakujący podtekst.

Jest bardzo kreatywny.

Szkoda, że nie używa tej kreatywności częściej przy rozliczeniu podatków.